

Piotr Majer

W odpowiedzi Maciejowi Korkucowi

W pierwszym numerze periodyku, wśród trzech zamieszczonych tam recenzji, jedna – pióra Macieja Korkucia – poświęcona została mojej pracy dotyczącej pozycji ustrojowej MO. Skoro odnoszę się do niej, to jest to dość oczywisty sygnał, że recenzja nie była przychylna, bowiem praktyka dowodzi, że z taką reakcją spotykają się niemal wyłącznie uwagi krytyczne.

W liście do redaktora naczelnego periodyku, jaki pozwoliłem sobie wysłać w pierwszym odruchu na recenzję, zasygnalizowałem, że odniosę się do niej z pewnością z wzięciem, spowodowaną opublikowaniem w międzyczasie drugiej pracy dotyczącej MO, znacznie bardziej uszczegółowionej, ograniczonej do lat 1944–1957. Wyraziłem też nadzieję, że być może i ta praca zainteresuje M. Korkucia, w rezultacie czego będę mógł odpowiedzieć na uwagi łącznie. Taka kolejność rzeczy nie byłaby jednak zbyt fortunna. Rzetelność i elegancja wobec polemisty wymagają bowiem odniesienia się wprost do zgłoszonych uwag, a ponadto w owej drugiej pracy utrzymałem tezy zakwestionowane przez M. Korkucia, tyle że obudowałem je znacznie bogatszym materiałem źródłowym. Obecna polemika z recenzentem, jest więc nie tylko reakcją na już sformułowane zastrzeżenia, ale i pośrednio może być wiązana z ową drugą publikacją. Mam nadzieję, że to wyjaśnienie zostanie uznane przez redaktora naczelnego periodyku za usprawiedliwiające zmianę pierwotnej decyzji, skutkujące przedmiotowym słowem polemicznym

Przechodzę do rzeczy. Próbując usystematyzować uwagi recenzenta, dzielę je – w czym nie jestem oryginalny, na trzy podstawowe rodzaje. Takie, z którymi się zgadzam, przez co mogę wyrazić wyłącznie skruchę, iż pojawiły się w tekście; takie, które uznaję za nieuprawnione, co będę chciał zwięźle uzasadnić, oraz najliczniejsze, wynikające, jak sądzę, z różnicy w odczytywaniu źródeł, odmiennego rozumienia tych samych pojęć, czy wreszcie – co nieuniknione, a przy tym i naturalne – stopnia tolerancji dla polskiej rzeczywistości zamkniętej w latach 1944–1990.

Tak jak sygnalizowałem, uwagom, które oceniam za bezdyskusyjne, nie zamierzam poświęcać zbyt wiele miejsca, bo byłoby to dość jałowe. Uznaję w pełni za swój błąd niefortunny tytuł *W walce zbrojnej o ludową ojczyznę*, podany bez cudzysłowu. Mogę zapewnić, że ów znak, sygnalizujący dystans do owego określenia, był przewidziany, tyle że na etapie prac redakcyjnych zniknął. Nie jest to jednak żadnym usprawiedliwieniem, w związku z czym M. Korkuc miał pełne prawo do wyrażenia dezaprobaty. Nie wnoszę podobnie zastrzeżeń do przygany wiązanej ze słowem poprzedzającym tę część dokumentów oraz zawartej w akapicie 2 na str. 469. Sformuło-

wania sugerujące bezpartyjność M. Żymierskiego czy niezależność reprezentantów SL, nie powinny się znaleźć. Uznaję również swoją niezręczność, jeśli sposób podania informacji dotyczących kursu w Kujbyszewie nie był dostatecznie precyzyjny.

Uwagi, które uznaję za w pełni niezasadne, wyrażają pretensje dotyczące pominięcia w pracy kilku wskazanych przez M. Korkucia problemów, a w tym: udziału MO w walce z pozostałościami po strukturach legalnego państwa podziemnego i środowiskami niepodległościowymi, przenikania osób z tych kręgów do MO, opisu poszczególnych fal weryfikacji kadr milicyjnych pod względem politycznym czy udziału NKWD w budowie struktur UB. Nie wiem, czy autor recenzji zechce skorygować swoją opinię, ale problemy te zdecydowanie wykraczają poza obszar określony tytułem – pozycja MO w systemie organów władzy. Nie przeczę, że są one niezmiernie istotne, ważne i trudne zarazem. Stąd próbowałem się do nich odnieść, ale w owej drugiej pracy. Jak każdy autor, chciałbym, by M. Korkuć, po jej ewentualnej lekturze, był nieco bardziej usatysfakcjonowany.

Podstawową część uwag zarezerwowałem, tak jak anonsowałem, na polemikę ze stwierdzeniami, które są dyskusyjne bądź nieuprawnione. Stąd jak miemam, mimowolni partnerzy takiego dialogu powinni ważyć słowa i kryjące się za nimi zarzuty, tak by nie przekroczyć granicy dobrego smaku. Ja z tego punktu widzenia, co też miałem okazję zaznaczyć w pierwotnym piśmie do redaktora naczelnego, nie wnoszę do polemisty nadmiernych zastrzeżeń, poza jednym. Jest mi po prostu przykro, że zostałem posądzony o swego rodzaju tendencyjność. A powodem postawienia takiego zarzutu miało być skrótowe potraktowanie lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych, co M. Korkuć odebrał jako sugerujące, iż milicja zajmowała się wówczas już tylko chwytaniem kryminalistów, gwałcicieli i pospolitych przestępców. Muszę więc w tym miejscu po raz drugi przypomnieć, iż recenzowana praca miała podstawowy cel zapisany w tytule – odnieść się do ustrojowej pozycji MO, rozumianej tradycyjnie, jako jej relacje z innymi organami państwa. Ta jej pozycja była wyznaczana oraz korygowana – co podtrzymuję – w drugiej połowie 1944 r., na początku 1949 r., w latach 1954–1956 i wreszcie w 1983 r. Można oczywiście przeceniać znaczenie owych korekt, ale trudno się też zgodzić z poglądem, że były one marginalne, niezasługujące na uwagę; szczególnie przy tak określonych zasadniczych zainteresowaniach. Zauważona przez M. Korkucia lakoniczność pracy w odniesieniu do lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych nie była więc motywowana jakąkolwiek naganną intencją – co mi przypisuje, lecz rezultatem realizowania zdefiniowanego zamierzenia badawczego.

Kolejne zarzuty podane są bez owej przykrej insynuacji, przez co i polemika może mieć bardziej rzeczowy charakter. Po pierwsze, cieszy mnie, iż sposób przedstawienia koncepcji organów policyjnych wypracowanych przez struktury Polskiego Państwa Podziemnego recenzent zaaprobował. Ale prawdę mówiąc, zasłużenie na tę pochwałę nie było zbyt trudne. Koncepcja, mimo iż ewoluująca, była logicznie spójna, poparta projektami odpowiednich aktów normatywnych, a także konkretnymi przygotowaniem organizacyjnymi. Nic tylko prezentować. Strona komunistyczna, co nie dzieli mnie z M. Korkuciem, z tego punktu widzenia, nie dysponowała niemal niczym, poza kilkoma hasłami. Gdyby więc nie losy wojny, pewnie byłyby one zapomniane ze szczętem, a ja nie toczyłbym z moim adwersarzem polemiki.

Rzecz w tym, że sposób jej zakończenia wyniósł to marginalne ugrupowanie do władzy – żeby oszczędzić miejsca, nie będę już podkreślał roli Stalina i ZSRR, co wzbudziło u recenzenta niedosyt – przez co owe nieskonkretyzowane hasła, w tym odnośzone np. do organów porządkowych, stawały się niekiedy pierwszym punktem odniesienia. I nie jest przypadkiem, że spośród początkowych dekretów PKWN, zatwierdzanych hurtowo przez KRN, tylko jeden, dotyczący MO z zapisami powielającymi okupacyjne hasła PPR, został zakwestionowany. Ta jego wyjątkowość musiała budzić zainteresowanie, różnie tłumaczone w literaturze, co próbowałem nie tylko zrelacjonować, ale i skomentować, bo taka była moja powinność.

Kto fizycznie zdecydował o niewprowadzeniu w życie przedmiotowego dekretu nie wiemy. A. Lityński optuje za S. Radkiewiczem, pisząc w związku z tym: „Wydał się, że praktycznie zadecydował jednoosobowo szef Resortu BP – S. Radkiewicz” (A. Lityński, *O Ministerstwie Bezpieczeństwa Publicznego i procedurze karnej uwag kilka*, *Z Dziejów Prawa*, cz. 3, Katowice 2002, s. 212). Podobnie interpretuje to D. Byszuk, oznajmiając w tej kwestii: „Ostatecznie zwyciężyła koncepcja Radkiewicza...” (D. Byszuk *Wojewódzka Komenda MO w Rzeszowie. Struktura organizacyjna i obsada personalna w latach 1944– 1954*, „Aparat Represji w Polsce Ludowej 1944–1989” 2004, nr 1, s. 71). A. Skrzypek wskazuje pośrednio na N. Bułganina, zauważając: „Przez jego ręce, a w każdym razie przez jego biuro, którym kierował W. Jakowlew, przechodziły bezpośrednio wszystkie akty prawne PKWN” (A. Skrzypek, *Mechanizmy uzależnienia*, Pułtusk 2002, s. 39).

Niezależnie od tego, kto podjął tę decyzję – znaczącą bo pozbawiającą MO na dwa miesiące prawnego umocowania w strukturach państwa – jej źródłem było zakwestionowanie rozwiązywania bezspornie wiążanego z PPR, co uznaje cała literatura przedmiotu. W jaki więc sposób M. Korkuś z tych uwag wywiódł, że przytoczę jego słowa: „ahistoryczną chęć polonizacji początków MO”, pozostaje dla mnie tajemnicą. Pocięszam się jednym, że jeśli recenzent ma rację, to błędę w dość szerokim i odpowiadającym mi, dobrym towarzystwie. Podobną optykę reprezentuje bowiem, ceniony nie tylko przeze mnie A. Lityński, który w przywoływanej już pracy stwierdził wprost: „Krajowcy z PPR i GL w obu deklaracjach (z marca oraz listopada 1943) pod takim samym tytułem *O co walczymy*, zapowiadali utworzenie milicji ludowej; milicja ludowa miała być częścią terenowej administracji samorządowej. Natomiast aktywiści z Centralnego Biura Komunistów Polskich w Moskwie zapowiadali utworzenie „milicji obywatelskiej”; [...] Z kolei w Polskich Siłach Zbrojnych w ZSRR w październiku 1943 r. utworzono Polski Samodzielny Batalion Specjalny. Wśród komunistów były więc trzy źródła inspiracji tworzenia przyszłych organów bezpieczeństwa” (A. Lityński, *O Ministerstwie Bezpieczeństwa Publicznego i procedurze karnej uwag kilka*, *Z Dziejów Prawa*, cz. 3, Katowice 2002, s. 210–211). Równie zachowawczy jest H. Dominiczak, który także nie kryje tych różnic, pisząc: „Przygotowując kadry do przyszłego aparatu bezpieczeństwa, komuniści w kraju i w ZSRR nie byli początkowo zgodni co do jego charakteru i miejsca w przyszłych organach administracji państwowej” (H. Dominiczak, *Organy bezpieczeństwa PRL*, Warszawa 1997, s. 16). Nie inaczej T. Żencykowski, stwierdzający: „Przyczyną tego prawnego kontredansu milicyjnego była decyzja PKWN faktycznej zmiany niektórych posta-

nowień manifestu, podyktowana wymową politycznej rzeczywistości. Członkowie Politbiura i KC szybko przekonali się, że zapowiadane przez manifest oddanie szerokiej władzy radom narodowym łącznie z podporządkowaniem im Milicji Obywatelskiej będzie politycznie nie tylko ryzykowne, ale wręcz szkodliwe” (T. Żenczykowski, *Polska Lubelska 1944*, w wyd. z 1987 r., s. 77–78). Nie dość precyzyjny był, jak się zdaje, również redaktor naczelny periodyku, z którego gościny korzystam, Z. Nawrocki, piszący: „Ostateczne rozstrzygnięcie co do kształtu władzy komunistycznej w Polsce oraz form organizacyjnych aparatu bezpieczeństwa zapadły w Moskwie w dniach 16 maja – 20 lipca 1944 roku **podczas rozmów prowadzonych z jednej strony przez kolejne delegacje KRN, z drugiej przez przedstawicieli „lewicy” polskiej w ZSRR** (wyr. P.M.). W ich wyniku, wieczorem 20 lipca 1944 roku w Moskwie, po tym jak wojska sowieckie w kilku miejscach przełamały linię Bugu, powstał – z inspiracji i przy pełnej aprobacie Stalina – Tymczasowy Komitet Wyzwolenia Narodowego” (Z. Nawrocki, *Zamiast wolności. UB na Rzeszowszczyźnie 1944–1949*, Rzeszów 1998, s. 26).

Można powiedzieć, że T. Żenczykowski, jak i Z. Nawrocki, przytoczonymi uwagami pomijającymi udział czynnika sowieckiego w procesie decyzyjnym, bądź sprowadzającymi go do rodzaju życzliwej inspiracji, dołączyli do autorów żywiących przekonanie, że – używając sformułowań recenzenta: „ZSRR nie prowadził wobec Polski żadnej polityki.” Byłoby to naturalnie głęboko krzywdzące zarówno T. Żenczykowskiego, jak i Z. Nawrockiego, ale wyrywając z kontekstu tego rodzaju stwierdzenia, można formułować i takie spostrzeżenia. A takim właśnie jednym z wyrwanych z kontekstu stwierdzeń, dającym recenzentowi podstawę do łajania mnie, jest fraza przytoczona w jego recenzji na str. 467 – wiersz 17, a brzmiąca: „dokonali w pełni samodzielnie korekty koncepcji organów ścigania, uznając – co było zresztą nieuchronne i nieuniknione – że należy wzorować je na modelu radzieckim”. Czytelnik, odwołując się do opinii recenzenta, miałby pełne prawo posądzić mnie o nadmierną oryginalność, negującą rolę czynnika sowieckiego, w procesie koncepcyjno – decyzyjnym powiązany z organami ścigania. Tyle że to kontrowersyjne, wydawałoby się zdanie, poprzedzone jest dwoma innymi, mówiącymi: „Powyższa analiza i ocena jest właściwa, ale dla sytuacji z czerwca – lipca 1944 r. Nie odnosi się ona jednak do kwietnia 1944 r., gdy organizowano ów znamieny kurs w Kujbyszewie, w tym czasie bowiem nie było kontaktu między komunistami z kraju i z ZSRR”. Najbardziej kontrowersyjne dla recenzenta słowo – samodzielnie – nie odnosi się więc do relacji polscy komuniści a władze sowieckie, lecz do relacji zachodzących między polskimi komunistami z kraju i ZSRR. A to w pełni zmienia sens tej, wydawałoby się, niedorzecznej konkluzji. Co więcej, jest ona dopełniona komentarzem, że powodem owej decyzji był ich realizm polityczny: „niepozostawiający złudzeń, że bez osłony politycznej i militarnej ZSRR siły komunistyczne mogą zdobyć i utrzymać władzę”. Czy są to sformułowania pomniejszające bądź negujące rolę czynnika sowieckiego? Dla mnie jest to pytanie retoryczne.

Wspierając się jednym z przywołanych wyżej spostrzeżeń A. Lityńskiego, mogę przejść do kolejnej kwestii podniesionej przez recenzenta, a zarzucającej mi brak wiedzy o samorządzie u zarania powojennej Polski. Autor formułuje to w sposób nastę-

pujący: „... wiele miejsca poświęca mocno naciąganej tezie o próbie rzeczywistego forsowania przez komunistów z kraju koncepcji milicji podległej radom narodowym, którą autor nazywa samorządową (tak jakby rady narodowe w wydaniu PKWN-owskim można było określić mianem samorządu terytorialnego)”. Czy tezę można uznać za mocno naciąganą, próbowałem odpowiedzieć wyżej. Teraz samorząd. Recenzent co do istoty przedmiotowej instytucji ma naturalnie rację, ale jest to racja dnia dzisiejszego. Tymczasem przedmiotem mojej uwagi był rok 1944, a w owym czasie rady narodowe były wprost kojarzone z samorządem, bo innej formy organizacji aparatu administracji terytorialnej jeszcze wówczas w Polsce po prostu nie znano. Przekonanie takie żywili nawet ich twórcy, co recenzent może łatwo sprawdzić, sięgając do opublikowanych dokumentów PPR. W jednym z nich, rezolucji KC PPR o sytuacji politycznej i zadaniach partii z 26 września 1944 r., przybliżając rady stwierdzono tam m.in., że warunkiem urzeczywistnienia ich roli powinno być: „c) zapewnienie radom narodowym prawa decyzji we wszystkich sprawach nienależących do kompetencji organów wykonawczych rządu (szeroki samorząd terytorialny)”. (*Wizja programowa Polski Ludowej. Dokumenty i materiały 1942–1948*, Warszawa 1979, s. 198). Przytaczając ten cytat, nie miałem naturalnie zamiaru oceniania rad jako takich, ale wyłącznie, by wskazać, że w ówczesnym rozumieniu PPR, były one utożsamiane z samorządem. Przyjmuję jednak, że M. Korkuć tego rodzaju źródła darzy ograniczonym zaufaniem. Dlatego odwołam się do opinii M. Kallasa, który w podręczniku służącym już wielu rocznikom studentów pisze: „Nowym elementem ustroju państwowego był samorząd terytorialny, przywrócony na podstawie Konstytucji marcowej i innych aktów prawnych z czasów II Rzeczypospolitej. Nastąpiło to na mocy dekretu PKWN z 23 listopada 1944 r. O organizacji i zakresie działania samorządu terytorialnego. Akt ten stanowił, że »samorząd terytorialny reprezentowany przez terenową radę narodową stanowi korporację prawa publicznego i posiada osobowość prawną« (art. 3). Ustawodawca świadomie połączył rady narodowe z instytucją samorządu terytorialnego. **W praktyce utożsamiano rady narodowe z samorządem terytorialnym** (wyr. P.M.)” (M. Kallas, *Historia ustroju Polski X – XX w.*, wyd. z 2001 r., s. 407). Podobne stanowisko prezentuje G. Górski, pisząc: „Dekretem PKWN z 23 listopada 1944 r. nastąpiło swoiste przekazanie radom narodowym kompetencji właściwych przedwojennym organom samorządu terytorialnego” (G. Górski, *Historia administracji*, Warszawa 2002, s. 306). Nie chcę polemiki z recenzentem wprowadzać na zbyt emocjonalne tory, niemniej przypominam, że zarzucany mi ahistoryzm to: „ujmowanie i interpretowanie faktów i zjawisk społecznych lub kulturalnych w oderwaniu od warunków rozwoju historycznego” (*Słownik języka polskiego*, wyd. z 1978 r.). Czy M. Korkuć, oceniając rady narodowe w 1944 r. wyłącznie ze współczesnej perspektywy, w oderwaniu od ówczesnej teorii i praktyki, nie jest bliższy tego grzechu?

Zaskakująco alergicznie recenzent zareagował na, wydawałoby się, dość oczywiste stwierdzenie, niemające waloru ocennego, a jedynie porządkujące, iż Milicja Obywatelska była jak dotąd najdłuższą działającą polską formacją policyjną (drugi akapit na str. 465). Na wstępie tych uwag zaznaczyłem, że być może jednym ze źródeł krytyki formułowanej przez recenzenta, prowadzącej do sporu jest operowanie nieco inną siatką znaczeniową używanych pojęć. Muszę więc wyjaśnić. Ja termin po-

licja – pisany małą literą i tak podany, rozumiem w sposób najbardziej powszechny i elementarny, jako funkcja państwa przenikająca wszystkie działy administracji (policja rolna, leśna, wodna, budowlana, skarbowa etc.), a także mająca na celu ochronę lub przewrócenie bezpieczeństwa, porządku i spokoju publicznego, również przy wykorzystaniu środków przymusu. Ta ostatnia funkcja realizowana jest przez organy, dzielone w największym uproszczeniu na policję bezpieczeństwa, polityczną, kryminalną, sądową i inne; noszące zróżnicowane nazwy – jeśli własne, to np. Policja Państwowa, Milicja Ludowa, Policja Komunalna, Milicja Obywatelska, Żandarmeria Narodowa; organizowane na dwa podstawowe sposoby: jako korpus czysto wojskowy (żandarmeria) oraz powiązany z administracją cywilną (policja) (w ślad za: D. Janicka, *Ustrój administracji w nowożytnej Europie*, Toruń 2002, s. 43–48). Tak rozumiana policja stała się **nieodzowną** częścią aparatu administracyjnego państwa, począwszy od wieku XIX. Tak rozumiana policja stała się **dominującą** częścią państwa o reżimie autokratycznym, a w tym i totalitarnego. Jedną z jego cech podstawowych są bowiem, jak mówi klasyczna definicja go opisująca, siły zbrojne i **policje** (w liczbie mnogiej) kontrolowane przez partię i podporządkowaną jej administrację. Jeśli recenzent kwestionuje więc opinię, że Milicja Obywatelska była organem policyjnym, to jaka była jej funkcja i jaki organ w Polsce powojennej wypełniał funkcje policyjne?

Operowanie terminem policja w typowym dla tego organu znaczeniu było bardzo niepopularne, źle postrzegane, w okresie PRL. Stąd milicjanci, jeśli nazywali siebie policjantami, to na gruncie towarzyskim i przy innych, niesłużbowych okazjach. Unikano tego terminu również w literaturze. 15 lat temu te łamańce terminologiczne, związane z opisywaniem funkcji policyjnych, zostały zarzucone. Dlatego A. Skrzypek, kreśląc we wstępie zamierzenia badawcze pracy opublikowanej w 2002 r., napisał m.in. „Dyskontując zwycięstwo, Związek Radziecki zawarował sobie wpływ na polską armię, **policję** (wyróżnienie P.M.) i aparat przymusu. Transgraniczna władza **tajnej policji** (chodziło mu o aparat bezpieczeństwa – komentarz i wyróżnienie P.M.), której podporządkowane było w znacznym stopniu sądownictwo, tworzyła jeden z mechanizmów zależności” (A. Skrzypek, *Mechanizmy uzależnienia*, Pułtusk 2002, s 6). Podobnie nie miał zahamowań A. Lityński, w innej pracy dotyczącej Polski tego okresu i przedmiotowej problematyki, pisząc: „Z »czterech nóg«, które instytucjonalnie musiały stanowić podstawę totalitarnej władzy w sferze wewnętrznej, najszcześniejsza dla komunistów – z punktu widzenia potrzeby zachowania pozorów – sytuacja powstała w zakresie **policji** (wyr. P.M.). Policja Państwowa musiała być rozwiązana, co wiedziały legalne władze państwa polskiego i do czego się przygotowywały tworzeniem Państwowego Korpusu Bezpieczeństwa. Za społeczną aprobatą Policja Państwowa II Rzeczypospolitej doczekała się podwójnego rozwiązania: rozporządzeniem Krajowej Rady Ministrów z 1 sierpnia 1944 r. o rozwiązaniu Korpusu Policji Państwowej i obowiązkach jego funkcjonariuszów (autor podaje miejsce opublikowania – P.M.) oraz dekretem PKWN z 15 sierpnia 1944 r. o rozwiązaniu policji państwowej (tzw. granatowej policji) (autor podaje miejsce opublikowania – P.M.). Ponieważ PKB nie mógł nie podzielić losu AK, przeto PKWN-owski Resort Bezpieczeństwa Publicznego nie miał w istocie konku-

rencji; mógł działać na wolnym polu bez narażania się na zarzut łamania prawa i przedwojennych instytucji, które rzekomo w zasadzie utrzymywano” (A. Lityński, *Ustawodawstwo karne w pierwszych latach Polski Ludowej*, [w:] *Wojna domowa czy nowa okupacja? Polska po roku 1944*, Wrocław 1998, s. 123). Na większym poziomie ogólności, ale z podobną konkluzją, zjawisko to – zastąpienia starych organów policyjnych nowymi – spuentował H. Izdebski, który w podrozdziale zatytułowanym Problem kontynuacji dawnych instytucji administracyjnych – odnoszonym do sytuacji w państwach dostających się po wojnie w sferę dominacji sowieckiej, stwierdził krótko: „Dawny aparat bezpośredniego przymusu zastąpiono nowym aparatem o odmiennym składzie politycznym i klasowym – aparatem »ludowym« (H. Izdebski, *Historia administracji*, Warszawa 1996, s. 264.) Akcent, co nietrudno zauważyć, postawiony jest na sprawy personalne, a nie funkcjonalne.

Policja, jako funkcja państwa, jest realizowana przez organy budowane wedle pewnych zasad. W państwach demokratycznych fundamentalną, jest zasada apolityczności organów policyjnych, z różną konsekwencją respektowana, czego dobrym przykładem może być międzywojenna Policja Państwowa. W państwach totalitarnych, jest ona obligatoryjnie zastępowana zasadą polityczności bądź partyjności tych organów, które to określenia są sobie bliskie, ale nie jednoznaczne (odnoszą się do tego w pracy *Milicja Obywatelska 1944 – 1957*, Olsztyn 2004, s. 432–435). Inne zasady są mniej istotne, a w związku z tym i rygorystycznie przestrzegane. Organ porządkowy (w Polsce powojennej łączący cechy policji kryminalnej i bezpieczeństwa) może bowiem być podporządkowany aparatowi bezpieczeństwa (policja polityczna) – sytuacja w Polsce w okresie marzec 1949 – grudzień 1954; pozostawał z nim w organizacyjnej symbiozie – sytuacja w Polsce w okresie lipiec 1944 – marzec 1949 i listopad 1956 – maj 1990; lub bez takich organizacyjnych związków – sytuacja w Polsce w okresie grudzień 1954 – listopad 1956. Podobne przekształcenia miały miejsce w ZSRR, gdzie aparat bezpieczeństwa (wypełniający funkcje policji politycznej, a zarazem policji bezpieczeństwa) pozostawał w zmieniających się relacjach z milicją radziecką (policja porządkowa) (szerzej: E. Ura, *Organy bezpieczeństwa i porządku publicznego europejskich państw socjalistycznych*, Warszawa 1980). Organ policyjny może wreszcie występować w formie zdecentralizowanej, co świadomie bądź przypadkowo zapowiadał niewprowadzony w życie dekret PKWN, oraz scentralizowanej, co zrealizowano na podstawie kolejnego dekretu, z 7 października 1944 r. Ustrojowa praktyka dowodzi, że ten ostatni wariant – policja jako organ scentralizowany, a tym samym powiązany z władzami państwowymi, jest powszechniejszy.

Zatrzymałem się nieco dłużej, jak na recenzyjną replikę, na kwestiach terminologicznych i systematyzacyjnych organów policyjnych, bowiem M. Korcuć, zdaje się, że nie dostrzega wynikających z nich różnic bądź ignoruje je – z równą szkodą. Jego uwagi, a także treść pierwszego numeru „Aparatu Represji w Polsce Ludowej”, pozwalają nawet zasygnalizować redakcji – mam nadzieję, że nie zostanie mi to poczytane niewłaściwie, jako próba nieuprawnionej ingerencji – potrzebę odniesienia się do tych kwestii, np. w formie zorganizowanej dyskusji lub zamówionego artykułu. Potrzebę tę, a nawet niezbędność, można wywieść ze zróżnicowanego termino-

logicznie opisu aparatu przymusu państwa totalitarnego, nawet w materiałach dla tego numeru podstawowych. Tytuł periodyku anonsuje, że przedmiotem jego zainteresowania jest aparat represji, w uwagach M. Chodakiewicza, otwierających numer i periodyk, autor przekonuje, że należy posługiwać się terminem aparat terroru, gdy A. Dudek i Z. Zblewski, w równie istotnym tekście, operują pojęciem służby specjalne PRL. Lektura tychże materiałów – periodyk jako całość, a także dwa przywołane teksty – pozwalają naturalnie odczytać intencje autorów, ale taka uznanowość może być zwodnicza. M. Chodakiewicz, dopełnił więc pojęcie aparat terroru, wskazując, że należy je rozpatrywać na kilku poziomach. Odnoszone do niemieckiego aparatu terroru narodowosocjalistycznego, a przybliżone w sensie instytucjonalnym, objaśnił jako: policja mundurowa zwykła, mundurowa ideologiczna oraz tajna policja polityczna. Odwołanie się przez autora do tych pojęć sygnalizuje przydatność również tradycyjnej terminologii, tyle że należałoby np. sprecyzować, jakiego rodzaju policje – oraz i inne instytucje, należy wiązać z aparatem terroru czy represji oraz jaka była ich właściwość itp. Można przyjąć, że efekty tak ukierunkowanej dyskusji, zmierzającej do ujednoczenia siatki pojęciowej, przyczyniłyby się do bardziej precyzyjnego opisu aparatu represji, a tym samym i efektywności badań.

Kończąc powyższą dygresję i odnosząc się do kolejnego zarzutu recenzenta, znajdę się z nim na zaskakująco rozbieżnych pozycjach. M. Korcuć zdaje się być bowiem przekonany – znów nie chcę formułować tej opinii w sposób kategoriyczny, bo nie mam takich podstaw – o intelektualnych walorach polskich komunistów, którzy znając sowiecką praktykę i teorię, od początku mieli skryształizowane poglądy m.in. na kształt aparatu represji, odwzorowującego sowiecki. Jednym z tego dowodów ma być praca Z. Jakubowskiego, której autor, jak zauważa recenzent, już na wstępie sięgnął do Lenina i dekretów o milicji sowieckiej, a nie do polskich formacji policyjnych.

Odpowiadając i wyjaśniając. Po pierwsze, członków PPR, którzy by z autopsji znali mechanizmy sprawowania władzy w ZSRR, nie było w nadmiarze – co wiadomo, bo ci, którzy mieli okazję to obserwować, z reguły spoczywali już w ziemi. Śledząc dokumenty PPR z tego okresu – nawet opracowane – nie można też mieć najlepszego zdania o zdolności jej członków do tworzenia bądź tylko odwzorowywania schematów ustrojowych, co wymaga pewnej sprawności intelektualnej. Po drugie, znaczenia uwag Z. Jakubowskiego – w podnoszonej kwestii – akurat bym nie przeceniał, bowiem w okresie, gdy pisał swoją pracę – opublikowaną po raz pierwszy w 1984 r. – po prostu wypadało sięgnąć do takich korzeni. Była to jedna z dyskredytowanych obecnie właściwości tamtego okresu, nakazująca odwoływanie się w badaniach, nawet tak neutralnych jak np. językoznawstwo, uprawa zbóż czy inne, do przemysłów wiadomych klasyków oraz radzieckiej praktyki. Czy śp. przywołany Autor, którego miałem przyjemność poznać osobiście i którego jak najlepiej wspominam, uległ owej presji, nie wiem i nie chcę, ze zrozumiałych powodów, na ten temat spekulować. Sygnalizuję jedynie pewien ówczesny obyczaj, który historyk powinien zauważać i uwzględniać. Po trzecie, problem, o który w tym momencie wadzę się z recenzentem, wzbudzał zainteresowanie i wcześniej, a zamknąć go można w pytaniu, czy istniał spójny „system” sprawowania władzy w powojennej Polsce

i importowania jej. Kilkakrotnie, podczas różnych konferencji i spotkań, indagowany był o to A. Paczkowski, wyrażając w tej mierze sceptycyzm, podobnie jak i A. Rzepliński, co miałem okazję słyszeć na konferencji w Gdyni, której materiały zostały opublikowane (*System represji stalinowskich w Polsce 1944–1956. Represje w Marynarce Wojennej*, Gdańsk 2003, s. 130–131). Podobnie oceniają to historycy innych krajów Europy Środkowo – Wschodniej, dostrzegając jedynie jako bezwzględna zasadę monopol partii komunistycznych na policję polityczną (tajną), określaną z reguły jako aparat bezpieczeństwa (por. K. Bartosek, *Europa Środkowa i Południowo – Wschodnia*, [w:] *Czarna księga komunizmu*, Warszawa 1999, s. 370–371). Zarządzanie organami policyjnymi wyróżnianymi mundurami, początkowo nie miało tego rygorystu. W Czechosłowacji np., nadzór nad tworzonym Korpusem Bezpieczeństwa Narodowego, składającym się z żandarmerii, umundurowanej policji państwowej i umundurowanej policji gminnej, otrzymały w maju 1945 r. rady narodowe, a sama formacja miała być w pełni zdecentralizowana (E. Ura, *Organy bezpieczeństwa i porządku publicznego europejskich państwa socjalistycznych*, Warszawa 1981, s. 87). Można łatwo zauważyć, że rozwiązanie to było bardzo bliskie zapisanemu w pierwszym dekreście o MO. I żeby owych argumentów nie mnożyć, ewentualnych czytelników nie nużyć, a problem zamknąć. Zgadną się z M. Korkuciem, że kształt aparatu represji musiał zmierzać w kierunku radzieckim. Ale był to proces, a nie akt jednorazowy, zaprojektowany i realizowany od pierwszych dni od objęcia władzy. Przesądzały o tym uwarunkowania międzynarodowe, słabość partii komunistycznych, które fizycznie nie były w stanie zdominować aparatu represji, a także, co miało niebagatelne znaczenie, wewnętrzne animozje w obozie władzy. W Polsce sygnalizowany proces nadawania milicji charakteru policyjnego umundurowanego organu państwa totalitarnego dokonał się dopiero w latach 1949–1952, kiedy została ona organizacyjnie podporządkowana aparatowi bezpieczeństwa – 1949 r., a następnie w jej strukturze wyodrębniono dwa wyspecjalizowane pionierze przeznaczone do ochrony własności społecznej oraz prowadzenia czynności procesowych – 1952 r. Mogę z pewną satysfakcją zauważyć, że w tym samym numerze „Aparatu Represji w Polsce Ludowej”, w którym M. Korkuc poddał krytyce tego rodzaju spostrzeżenia, jest zamieszczony artykuł D. Byszuka, który bliskie mi obserwacje mimowolnie potwierdza. Autor, pisząc o strukturze organizacyjnej i obsadzie personalnej KW MO w Rzeszowie, zauważa np., że w początkowym okresie: „W organizacji wewnętrznej wzorowano się zarówno na **policji przedwojennej** (wyr. P.M.) jak i strukturze wojskowej” (s. 78), a kilka kartek dalej informuje, że: „**Do 1948 r. włącznie związki MO z UB nie były zbyt ściśle** (wyr. P.M.), milicja brała wprawdzie udział w akcjach organizowanych i kierowanych przez oficerów UB, jednakże komendy milicji zachowały dużą samodzielność i odrębność organizacyjną” (s. 82). Ten autor chyba również przejawia tendencję do „spolszczenia” korzeni MO, czego recenzent doszukał się u mnie (str. 466 recenzji, wiersz 9).

Kolejna podnoszona kwestia dotyczy zauważonego przez M. Korkucia mojego – jak to określa rozdarciem, czego wyrazem ma być przytaczanie faktów świadczących o negatywnej roli MO w dziejach Polski oraz formułowanie zupełnie przeciwnych ocen, prowadzących do przedstawiania MO jako jednej z powołanych dla służby

Listy do Redakcji

społeczeństwu apolitycznych formacji policyjnych w dziejach Polski – kontynuatorki przedwojennej Policji Państwowej (w recenzji koniec strony 464 i początek 465). Gdyby ta obserwacja była prawdziwa, to, prawdę mówiąc, świadczyłoby to nie o rozdarciu, a o masochizmie.

Aby oddalić takie podejrzenie oraz wyjaśnić sprawę dla tej kwestii podstawową, muszę zaznaczyć, że nie przeszło mi nawet przez myśl traktowanie milicji jako formacji apolitycznej. Co więcej, uznaję, że w takiej kategoryzacji bliższa była formacji partyjnej niż politycznej; w tej replice wyjaśniam to po raz drugi. Jeśli jednak recenzent tak niefortunnie – z mojego punktu widzenia – odczytał jej ocenę, to szukając przyczyn, nie mogę ich dociec, niemniej muszę z pewną przykrością stwierdzić, że podobnych niefortunnych interpretacji, dezinformujących czytelnika, jest więcej. Gdy np. zauważam fakt dość oczywisty, że rozwiązania organizacyjne mogą być po prostu lepsze (milicja bez kurateli aparatu bezpieczeństwa) albo gorsze (wariant przeciwny), to recenzent przypisuje mi próbę uczynienia z MO „normalnej” służby porządkowej, a nawet ofiary systemu komunistycznego. Gdy przypominam, że efektem podporządkowania MO w 1954 r. Ministerstwu Spraw Wewnętrznych było jednocześnie wprowadzenie jej w system rad narodowych – co podtrzymuję, że było krokiem w dobrym kierunku w stosunku do poprzedniej praktyki, to recenzent gani mnie za utożsamianie rad z kontrolą społeczną rozumianą współcześnie oraz za wiarę w propagandowe formuły prezentowane jeszcze w okresie rozwiniętego stalinizmu. Tymczasem, kilkanaście kartek wcześniej, w tym samym numerze „Aparatu Represji...”, jeden z autorów, P. Piotrowski, zauważa niemal to samo co ja, pisząc: „Stopniowe odchodzenie od polityki represji i dominacji aparatu bezpieczeństwa w systemie władzy rozpoczęte zostało w grudniu 1954 r. przekształceniem dotychczasowego MBP na dwa resorty (P. Piotrowski, *Przekształcenia struktury aparatu bezpieczeństwa na Dolnym Śląsku w latach 1954–1975*, s. 122.). Czyżby mylili się wszyscy poza recenzentem?

Żeby tej repliki nie sprowadzić wyłącznie do sporu z recenzentem, przyznaję na koniec trafność jego spostrzeżeniu, iż powojennego aparatu represji faktycznie nie traktuję jako jednorodnej całości. Różnica w ocenie jego poszczególnych segmentów nie idzie oczywiście tak daleko, by dzielić je na dobre i złe – co również jest mi bezzasadnie przypisywane, ale występuje. Co więcej, mimo krytyki takiego stanowiska, podtrzymuję je. Powodów jest naturalnie kilka, ale jeden traktuję jako zasadniczy. Powojenny aparat represji dokonał, co trudno jest kwestionować, specjalizacji w rozpoznawaniu i ściganiu sprawców czynów uznawanych za przestępcze. Dla aparatu bezpieczeństwa podstawowy przeciwnik kojarzony był ze sferą myśli, gdy milicji pozostawiono przestępczość tradycyjną, niosącą zagrożenie dla jednostek, a nie dla systemu (schemat ten jest naturalnie uproszczony, ale objętość recenzji nie pozwala na bardziej finezyjny opis – wprowadzam to zastrzeżenie, by oddalić ewentualne zarzuty.) Te dwa zwalczane światy należały więc do w pełni odmiennych porządków moralnych. Tymczasem traktując aparat represji jako jednorodną całość, siłą rzeczy podział ten staje się mniej widoczny bądź też jest zamazywany. Znaczącemu uproszczeniu ulega więc nie tylko opisywana rzeczywistość, ale ponadto – i to jest naganne – świat wartości spaczonych stawiany jest na tej samej płaszczyźnie co

świat wartości tradycyjnych; z wielką szkodą dla tych ostatnich i równie niezasadnym dowartościowaniem zachowań powszechnie dyskredytowanych. Takie stanowisko nie oznacza naturalnie bezzasadnie zarzucanej mi afirmacji milicji, a jedynie próbę znalezienia klucza do odpowiadającego rzeczywistości opisu dwóch formacji stanowiących bezdyskusyjnie część aparatu policyjnego, ale wypełniających zróżnicowane role i stąd darzonych odmiennym zaufaniem.

Recenzję M. Korkucia przejrzałem z dużą uwagą. W pierwszym na nią odruchu sądziłem, że będę miał okazję podjąć spór dotyczący formacji będącej segmentem aparatu policyjnego (represji) w powojennej Polsce. Okazało się jednak, że jego miejsce zajęło odnoszenie się do spraw na to nie zasługujących, bo podstawowych i w literaturze już rozstrzygniętych. Mimo to musiałem udowodniać, aby próbować odeprzeć zarzuty: a) że były co najmniej dwa pomysły na milicję sformułowane przez polskich komunistów, o czym pisze się od ponad 30 lat, a w tym również kilkakrotnie, w pierwszym numerze „Aparatu Represji...”, b) że rady narodowe w pierwszym powojennym okresie były na gruncie prawa i praktyki związane z samorządem terytorialnym, co jest podawane nawet w podręcznikach, c) że organy policyjne występują pod różnymi nazwami i spełniają różnorodne funkcje d) że niektórych konkluzji i opinii nie formułowałem w przywoływanym przez recenzenta znaczeniu.

Wypada mi przeprosić ewentualnych Czytelników tej repliki za jej rozbudowaną formę, a redaktora naczelnego prosić z tego samego powodu o tolerancję. Jeśli odwołałem się w niej do wielu cytatów skutkujących dodatkowymi stronami, to wyłącznie dlatego, iż w polemice nie chciałem być gołosłowny. Zarzut postawić jest bowiem dość łatwo, trudniej go odeprzeć. Chciałem podziękować również recenzentowi, że zechciał poświęcić uwagę pracy, wyrażając ubolewanie, że tekstem się rozczarował. Mam jednak pełną świadomość, iż obszar i okres, którym wspólnie wyrażamy zainteresowanie, jest trudny poznawczo, co każe być przygotowanym i na takie opinie. Mam też nadzieję, że mimo różnic pozostaniemy bez urazy.